

Celestyn Skołuda

ODCHODZĄC od GODOTA*)

Angielscy przeciwnicy Samuela Becketta mają zadanie ułatwione. Nazywają go po prostu Irlandczykiem i nie ma już o czym mówić, bo Irlandczyk oznacza u nich kogoś, kogo nie można traktować poważnie, zwłaszcza jeśli jest tak jak Beckett Irlandczykiem, który pisze po francusku. W Polsce unieszkodliwia się Becketta nazywając go pesymistą, jak gdyby można wygodnym słowem „pesymizm” załatwić niezwykle złożoną twórczość autora „Końcówki”.

Beckett jest okrutnym moralistą. Sprowadza świat do absurdu, aby zmusić ludzi do

uporządkowania go na nowo. W „Czekając na Godota” redukuje istnienie ludzkie do czegoś, zwanego przez nich Godotem, nigdy nie przyjdzie, a jednak czekanie na niego i czekaniem chcą nadać życiu swojemu jakiś cel.

W „Końcówce” Beckett nikt już nie czeka na nic. Świat kończy się definitywnie i nieodwołalnie. A jednak czekanie na Godota wydaje mi się więcej przynajmniej. Świat czekających na Godota ma się tak samo ku upadkowi jak świat „Końcówki”. Cze

kanie na kogoś, kto nigdy nie przyjdzie, przedłuża jedynie wegetację świata, który się kończy. Ludzi tylko beznadziejną nadzieją.

Bohaterowie „Końcówki” nie mają już złudzeń co do końca swego świata, ale jego zagłada mniej ma akcentów ogólnoludzkiej katastrofy niż byż na przypuszczać. Wprawdzie bohaterowie „Końcówki”, zwłaszcza Hamm, uważają ją za katastrofę ostateczną, ale to jest zwykłe uogólnienie ludzi, którzy przegrywają. Niedaleko szukając, również władcy hitlerowscy i ich zwolennicy uważali koniec III Rzeszy za katastrofę nieomal kosmiczną.

Beznadziejność świata przedstawionego w „Końcówce” nie jest jednakowa dla bohaterów i obserwatorów. Wszystko zależy od tego, czy widz lub czytelnik uzna świat „Końcówki” za swój własny, czy za przezycieczony i cudzy. Niechciej Zachodu do „Końcówki” i słabość do „Czekając na Godota” mogłyby wiele na ten temat powiedzieć.

Beckett z pasją moralisty ukazuje w „Końcówce” agonię przeżywaną przez świat. Nie potrzeba mu na to więcej niż 4 ludzi, skazanych na wspólnie życie z sobą: Dwojga starszych w kubicach na śmieci, sparlizowanego ślepego Hamma, który może siedzieć, ale nie może chodzić, i ślepnącego reumatyka Clova, który może jeszcze chodzić, lecz nie może już siedzieć.

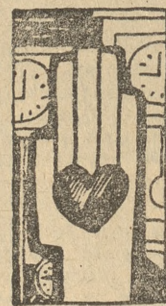
Hamm i Clov nawzajem się uzupełniają, tak jak uzupełniają się pan i niewolnik. Hamm gra tragikomedie władzy, ślepej, bezsilnej i bezwzględnej. Rodzice Hamma, Nell i Nagg, umieszczeni w kubicach od śmieci, znajdują się zupełnie na swoim miejscu w hierarchii świata „Końcówki”. Wyrzucono ich na śmietnik, bo człowiek posiada tu jedynie użytkową wartość. Hamm siedzi na swym fotelu - tronie i gwizdze na czółwieka-psa Clova. Ten gwizd już kiedyś słyszeliśmy. Kojarzy się on w poznańskiej inscenizacji „Końcówki” z przebarwionym jakby z obywatelskiego pasia ubraniem Clova.

Hamm reprezentuje schyłkową fazę władzy, ustroju, wierzeń. Władzę zupełnie irracjonalną, opartą wyłącznie na nawyku ulegania fikcyjnym autorytetom, jedynie z bierności i litości. Bohaterowie „Czekając na Godota” oczekują na Godota, bohaterowie „Końcówki” mają jakiegoś karykaturalnego Godota.

Rodzice Hamma nie potrafią odejść od niego, nie tylko dlatego, że znajdują się w kubicach i nie mają nóg. To właściwie nie on trzyma ich z łaski u siebie i każe karmić sucharkami. Oni mu są więcej potrzebni, bo karmią go

Andrzej Zeyland

Oświadczy-
ny



Zapomniałem słowa — dlaczego — oślepiłem i zastygłem, jak motyl w bursztynie we śnie bezskrzydłym.

Balem się patrzeć, myśleć i pytać. Balem się liczyć sekundy, których nie słyszałem.

Zapomniałem, dlaczego jestem i jaki przyjął mnie brzeg. Odkryłem tylko dwie strony świata — życie i śmierć.

Lecz, odkąd ty jesteś, pękł bursztyn — miniaturowy kosmos miniaturowych spraw, chciałbym w miłosnym uścisku rozsadzić cień — martwą stronę — czas.

Nie jesteś piękna, lecz tak doskonale ludzka, żem gotów wszystkie zatrzymać zegary i tylko twego serca słuchać.

Udało się...

Udało się nam, kochana, udało jeden dzień przeżyć — szczęśliwie — udało się, nikt nie zauważył.

Udawaliśmy zakochanych, byliśmy zakochani; obok nas biegli do mety, mimo nas wracali na start i tylko myśmy stali, kamieniejąc ze szczęścia.

Ech, gdyby się tak nam udało jeszcze — żyć... całe...

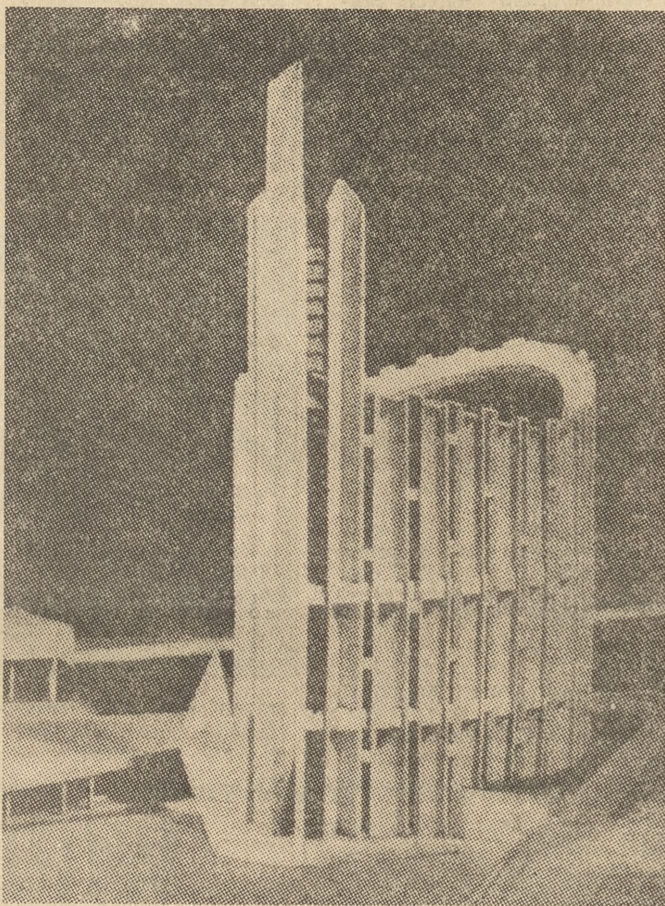
Z tomiku: „Powracający Mohikanie”, który w lutym br. ukaże się w „Wydawnictwie Poznańskim”.



Rys.: Eugeniusz Rosik

Nowe kościoły we Francji

Francuskie Stowarzyszenie dla Odbudowy Kościołów działa już od r. 1922. Od tego czasu odbudowało (do r. 1949) ok. 6 tys. zniszczonych przez obie wojny kościołów. Dotychczasowe rezultaty działalności Stowarzyszenia obrazuje specjalna wystawa, zorganizowana w Muzeum Augustyńskim we Fryburgu. Powyżej reprodukcję zdjęcie jednego z nowych kościołów „Notre-Dame de Royan”, wybudowanego niedawno w departamencie Charente Maritime. Jak widać, projektodawcy nie wahali się wykorzystać w pełni zdobyczy nowoczesnej architektury. Architekci w swych projektach poszli drogą, zapoczątkowaną przez sławnego Corbusiera budową kościoła w Ronchamp. Ze stowarzyszeniem współpracował również wybitny, zmarły w ub. roku artysta — Fernand Léger (witraże w kościele w Ronchamp). „Będzie lepiej — odpowiadali architekci tym, którym ich projekty wydawały się zbyt śmiałe — jeśli stworzymy coś własnego”. Tak czy owak, francuskie próby zmodernizowania tradycyjnego budownictwa sakralnego są bezspornie ciekawe.



Fot.: „Frankfurter Allg.”

Przed wszystkim chcieliśmy gorąco podziękować wszystkim Czytelnikom, którzy wzięli udział w ankiecie. Dziękujemy za listy tym, którzy — jak piszą — czytają nasz dodatek z zadowoleniem, a także tym, którzy nadesłali nam wiele uwag krytycznych. Bowiem i życzliwa zachęta i konkretna krytyka z pewnością pomoże nam w redagowaniu „Nowego Świata”. Piszcie więc do nas, nie tylko z okazji ankiety.

Wielu uczestniczących w ankiecie zaznacza, że jako starzy Czytelnicy „Głosu” z zadowoleniem powitali wznowienie „Nowego Świata”. Nie znaleźliśmy ani jednego listu z rozważaniami, czy taki dodatek jest potrzebny czy nie. A więc wniosek pierwszy: „Nowy Świat” czytacie chętnie. Wniosek ten — wobec co najmniej podwójnej od r. 1955 liczby tygodników ukazujących się w naszym kraju — naprawdę nas ucieszył.

Do rozstrzygnięcia pozostaje inna kwestia: Co powinno ukazywać się w „Nowym Świecie” i jak powinny być redagowane artykuły?

Tutaj — jak zresztą spodziewaliśmy się — nasi Czytelnicy mają różne zdania. To, co się jednym podoba, nie znajduje uznania w oczach innych. Nie sposób cytować tutaj wszystkich odpowiedzi, wszystkich argumentów „za” i „przeciw”. Zwłaszcza że w sumie większość z nich wyrównuje się. Przytaczamy dla przykładu tylko kilka zdań, dotyczących strony czwarnej: „Szkoda papieru na str. czwartą w tej postaci” — pisze nam starszy księgowy z Poznania, wypowiadając się stanowczo przeciwko krzyżówkom, konkursom i ciekawostkom. Cóż — kiedy inni Czytelnicy wolą ją wielkim głosem: „Drukujcie jak najwięcej krzyżówek, konkursów i ciekawostek!” Oprócz „lewego i prawego skrzydła” można wyodrębnić również grupę „centrum”, która pisze mniej więcej tak: „Strona czwarta, ogólnie biorąc, podoba się, ale...” — i tu następuje długi spis propozycji.

Jest to zresztą nie tylko problem strony czwarnej. Postulaty Czytelników wobec pozostałych stron idą również w rozmaite, często sprzeczne z sobą kierunki. A ponieważ są to trzy strony, ilość wykluczających się wzajemnie zdań jest odpowiednio większa.

Jak z tego wybrać?

Oczywiście — od pierwszego wydania „Nowego Świata” wiedzieliśmy, że nie potrafimy za-

spokoić wszystkich życzeń. Cztery stronki — to naprawdę niewiele. Problem ten próbujemy rozwiązać w taki sposób, aby każdy numer „Nowego Świata” zawierał możliwie najszerszy wachlarz tematyczny. Rzecz jasna, że jeden czy drugi artykuł nie zainteresuje np. pana X. Ale te same artykuły przeczyta pani — powiedzmy — Y, która z kolei opuści to, co zainteresowało pana X. Wydaje się nam, że jedynie w ten sposób możemy dostarczyć Wam w sumie najwięcej interesującego Was materiału. Jest to wniosek drugi, który również potwierdza ankieta. Na pierwsze pytanie („które artykuły zainteresowały Cię najbardziej?”) padały odpowiedzi różne; ale po przeliczeniu wszystkich odpowiedzi okazało się, że każdy artykuł znalazł interesujących się tym tematem Czytelnika.

Niektóre życzenia powtarzały się. Zwłaszcza odpowiedzi na punkt drugi ankiety („o czym powinniśmy

»NOWY ŚWIAT« w oczach Czytelników

pisać więcej?” dostarczyły ciekawego materiału. Możemy już dziś zapewnić Was, że niektóre z tych postulatów zrealizujemy w ciągu najbliższych tygodni. Piszę „niektóre”, bowiem „Nowy Świat” jest dodatkiem do dziennika „Głos Wielkopolski”. I dlatego np. nie będziemy pisać o wynikach Toto-Lotka (o co prosi jeden z Czytelników); nie będziemy też zamieszczać recenzji z bieżących wydarzeń kulturalnych (teatr, film itp.). Funkcję tę spełnia i spełniać powinien „Głos”. Nie znaczy to jednak, że nie chcemy w ogóle pisać o teatrze i filmie. Wielu z Was zwróciło nam uwagę, że właśnie filmowi poświęcamy zbyt mało miejsca. Toteż w ciągu najbliższych tygodni wkręcimy dział „Na tropach X Muzy” („szedł” w starym „Nowym Świecie”), gdzie znajdziecie nieco rozważań o sztuce filmowej i ciekawszych filmach, o tym, co „się kręci” nowego u nas i na świecie.

A oto nasze odpowiedzi na niektóre postulaty (bomijamy te zagadnienia, które już poruszaliśmy na łamach „Nowego Świata”).

Wrócimy jeszcze do sprawy nowoczesnych mebli i mieszkań (czego życzy sobie Czytelnik podp. „Saganek”), obok wierszy poznańskich poetów

będziemy drukować również inne („St. Lidecki” i „Starszy księgowy”), postaramy się, aby zamieszczać więcej materiałów o podróżach, odkryciach i krajach tropikalnych (ob. St. Nowak i Z. Kapeliński), o historii — także gospodarczej — Poznania i Wielkopolski (ob. B. Witkowski, W. Baumann i „Tadeusz”), o zagadnieniach obywatelstwa społecznych („Jerzy Laski” i in.), o problemach literatury, sztuki i filozofii (ob. H. Pietrzak, W. Baumann, „Raczek”). Od czasu do czasu będziemy drukować ankiety typu „Zastanów się i odpowiedź” (ob. Jerzy Kubiak i inni); prawdopodobnie w najbliższych miesiącach ogłosimy konkurs na opowiadanie i nowelę („St. Lidecki”). Zastanowimy się również nad możliwościami drukowania „Nowego Świata” w wydaniu terenowym już w sobotę, aby nasi prenumerujący spoza Poznania mogli otrzymywać go w niedzielę, nie w poniedziałek (ob. St. Nowak). Ta sprawa jednak nie tylko od nas zależy (trudności w drukarni).

Aha — jeszcze jedno. Wielu z Was pisze: „Więcej humoru, rysunków, satyry. Dawniej „Nowy Świat” miał całą stronę”. Tak, ale wtedy nie ukazywał się „Kaktus”. Bynajmniej nie jesteśmy wrogami humoru; rysunki, złote myśli, fraszki itp. drukujemy i będziemy drukować. Ale jednocześnie nie chcielibyśmy wchodzić na podwórkę kolegów z „Kaktusa”. Eo-
wiem — po pierwsze są bardzo sympatyczni, po drugie — „Kaktus” jest młodszym bratem „Głosu”, a więc bliskim krewnym „Nowego Świata”...

NAGRODY w postaci wartościowych nowości książkowych otrzymują autorzy najciekawszych odpowiedzi, a mianowicie: B. Witkowski, J. Bruszczeński, „St. Lidecki”, „Jerzy Laski”, I. Jakubowski, „Tadeusz” i „Starszy księgowy” z Poznania, oraz: W. Baumann z Rusiborza, „Henr” z Gniezna, M. Plank z Wiatrowa, J. Kubiak z Brzeźna, T. Szczepaniak ze Spytówek, St. Nowak z Kórnik, M. Tarka z Żerkowa (najstarszy uczestnik ankiety — lat 70) oraz niepodpisana Czytelniczka z Komornik (tym razem najmłodsza uczestniczka — lat 15, która nadesłała aż dwie odpowiedzi).

Wszystkich wymienionych wyżej Czytelników, którzy podpisali swe listy pseudonimem, prosimy o podanie adresu, abyśmy mogli wysłać im nagrody. Wszystkie nagrody wyślemy pocztą.

swą cichą litością. Nell odchodzi od niego umierając. Clov tyle razy zapamiętał swe odejście i nie może się na nie zdecydować. Vladimir i Estragon z „Czekając na Godota” także nie potrafią zrezygnować z czekania na Godota, ale oni czynią to z litości dla samych siebie.

W odchodzeniu Clova od Hamma, oszukanego od oszusta, wyzyskiwanego od wyzyskiwacza, wyraża się wewnętrzny rytm i konflikt sztuki, który wyraźnie zarysował się w inscenizacji „Końcówki” w Klubie Związku Plastyków. Clov nienawidzi Hamma i lituje się nad nim. Nienawidzi go tylko za brutalne traktowanie, ale i za to, że go oszukał, fałszując mu, aby go ujarzmić, obraz świata. Lituje się nad nim, bo Hamm jest również w jakiś sposób oszukany i umiera. Wybór decyzji będzie zawsze dla Clova humanistyczną klęską. Opuści Hamma, przegra swą litość. Zostanie, przegra wolność i zostanie wiecznym niewolnikiem. A nie wiadomo w ogóle, czy litość jego nie wypływa z przyzwyczajenia do niewoli, czy nie jest jakby powiedzianym Mickiewicz „heroizmem niewoli”. Albo czy nienawiść nie tworzy więzi, której niepodobna rozzerwać Clov odchodzi przy końcu sztuki. Robi to jednak z przebiegłością dużego dziecka. Odchodzi i nie zauważony przez ślepego Hamma staje na uboczu w bezruchu, wpatrzonego w Hamma. Jest więc przy Hammie ludzkie współczucie Clova, ale on sam znajduje się już poza zasięgiem niewoli.

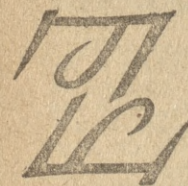
Poznańscy inscenizatorzy Stanisław Hebanowski i Andrzej Matuszewski wydobyli ludzką sens pozornie tylko beznadziejnej „Końcówki”.

Pomogło im w tym wnikliwe odczytanie sztuki, która jak zauważył już reżyser premierowej „Końcówki”, Roger Blin, przypomina bardzo skomplikowaną i trudną partyturę muzyczną. „Końcówka” Becketta nie jest wcale zbudowana alogicznie. Posiada swą odrębną logikę, która wymaga od wykonawców poszukiwania nowych, raczej muzycznych niż znaczeniowych środków aktorskiego wyrazu.

Wykonawcy poznańskiej „Końcówki” zinstrumentowali ją w sposób nowy i, co ważniejsze, zrozumiały dla widzów. Zdziwnie nowy aktorski egzamin i pozwilił jednocześnie zdać egzamin publiczności. Poznań zawiódł „Końcówkę” odkrycie Stanisława Marjana KAMINSKIEGO — tragika. Jako Clov dał Kaminski wstrząsającą w swej prostocie postać człowieka, który nie umie sobie poradzić z własnym i cudzym cierpieniem. Tego patosu prostoty zabrakło Hammowi Marka OKOPINSKIEGO. Jego rozpacz brzmiała niekiedy nieco po aktorsku. Irena MASLINSKA — Nell wzruszała swymi subtelnościami „zaśpiewami” i budziła żal, że Poznań trzyma ją tak zadrzeżnioną w kubicach, zamiast częściej pokazywać. W kubicach „Końcówki” czuł się Nagg Tadeusza SABARY o wiele lepiej niż z aureolą świętego Gwalberta.

„Końcówka” w Teatrze Atelier (Klub Związku Plastyków w Poznaniu) jest zjawiskiem bardzo optymistycznym w naszym życiu kulturalnym. Uczy aktorów i publiczność nowego, zaniedbywanego tutaj z uporem teatru. Może nauczą się czegoś od niej poznańskie teatry dramatyczne.

*) Teatr Atelier (Klub Związku Plastyków w Poznaniu): „Końcówka” („Fin de partie”) — Samuela Becketta. Przekład: Julian Rogiński. Inszenizacja: Stanisław Hebanowski i Andrzej Matuszewski.



pomnikami różnie bywa. Niektóre postawiono zbyt pochopnie, inne w ogóle nie doczekały się zrealizowania. Przede wszystkim są pomniki udane i nieudane. Rozmaite miasta mają najrozmaitsze z pomnikami kłopoty. Zależnie jednak od szacunku dla własnej przeszłości załatwiają te troski mniej lub więcej kulturalnie. Kraków miał brzydki pomnik Mickiewicza, ale że padł on ofiarą barbarzyństwa więc go z pietyzmem odbudowano.

Trafny, acz gorzki i bardzo na czasie dowcip „Głosu Wielkopolskiego” (27.12.1957) na temat poznańskiego pomnika, poruszył motyw bardzo wstydlawy. Satyra rysunkowa wymierzona była przeciw pomysłowi fundowania pomnika Wieszcza z wpływów podatku pijackiego. Tak bowiem postanowiono w piątek 13 grudnia 1957 na posiedzeniu Prez. R. N. m. Poznania — można by powiedzieć, iż wbrew „ostatniej woli nieboszczyka Rady”. Wprowadzono sznapsowe myto.

Cel oczywiście „najbardziej wzniósł”: budowa szkół i pomnik Mickiewicza. Niech dzieciątka od samej „Kinderstube” wiedzą, jaka to pożyteczna rzecz ta wódka. No, a Mickiewicz?

Sam propagował alkoholizm przypisując gdańskiej wódce prawie miłą dyplomatyczną. Ma teraz za swoje!

A może Ojcowie stołeczni miasta Poznania zwątpili w ofiarnąść społeczeństwa, które już raz pomnik Mickiewiczowi stawiało — najpierw w Polsce? A może obawiano się, że społeczna kolektka nie powiedzie się, gdy publiczności projekt się nie spodoba? Nie wiem!

Tak czy inaczej bardzo żenująca sytuacja. Wprawdzie pecunia non olet. Tylko, że du sublimne au ridicule il n'y a qu'un pas! „Tato nie wraca ranki i wieczory”... bo pełno knafrów po drodze.

Poznań ma istotnie osobliwe szczęście do pomników. Były na tym tle zdarzenia tragiczne, jak sprawa samobójstwa Edwarda Raczyńskiego, tak jakos blisko powiązanego z pomnikiem pierwszych królów polskich. Dziś znowuż utkniętymy w sprawie „nowego” pomnika Mickiewicza. „Stary” pomnik padł jak żołnierz na posterunku.

Z drugiej jednak strony były i okresy rozmachu pomnikowego w naszym mieście — na szczęście nie zrealizowanego. Kiedy „ta Polska wybuchła”, w r. 1919, chciano w ciągu kilku tygodni „załudnić” Poznań pomnikami.

W lutym i marcu 1919 pojawiły się dwa projekty — dra Pawła Gantkowskiego i, dalej idący, Wojciecha Stanisławskiego. Oba pragnęły stworzyć od razu bardzo wiele i tanim kosztem.

Wtedy zabrał głos dnia 29 marca 1919 w „Kurierze Poznańskim” prof. inż. Kazimierz Ulatowski. Podjął z całym szacunkiem ideę spolszczenia miasta i pod tym właśnie względem zwrócił jednak uwagę na to, że sprawy nie uda się załatwić ani administracyjnie, ani szybko. Nowe pomniki bowiem chciano mieć już na 3 maja 1919 r.

„Należy nam zdać sobie sprawę z tego — pisał Czcigodny Autor przed bezmała 40 laty — że pomnik stojący na placu publicznym, spełni wobec nas swoje zadanie pedagogiczne tylko wtenczas, gdy wpięramy my wobec pomnika

spełnimy zadanie nasze, gdy postaramy się o to, by pomników był rzetelnym dziełem sztuki i by stał na odpowiednim miejscu. A znalezienie miejsca na pomnik jest rzeczą arcytrudną... Poznań, niestety, miejsc pod pomniki prawie że nie ma”.

Tak proszę Braci-Poznańczyków i Łaskawych Ojców Miasta! Nic się nie zmieniło od 40 lat. Chyba tylko o tyle, że publiczność ma dziś na ten temat głos — symbolicznie. Wówczas usłuchano głosu rozważli. Zrozumiano ostrzeżenie Autora, który poza tym podkreślił dziwaczność pomysłu umieszczenia na placu Wołności, obok „Łwa z Nachod” (który chciano nie wiadomo dlaczego pozostawić), pomnika „Wolności”, dalej pomnika Mickiewicza naprzeciw ul. Paderewskiego (Nowej), na prawo od niego pomnika Marcinkowskiego, na lewo Hygiei, a za nim pomnika Henryka Dąbrowskiego. Prawdziwa karykatura berlińskiej „Siegesallee” — przezywaną „Sitzallee” — „aleją siedzących” (pomników).

Prof. Ulatowski domagał się wzięcia do współpracy artystów i fachowców. Dziś sytuacja się odwróciła, sfery artystyczne odsunęły społeczeństwo. Jury ostatniego konkursu na pomnik Mickiewicza nie dotrzymało słowa publiczności i w ostatniej chwili skreśliło „skrzynkę ankiet”. Nastąpiło to na zebraniu zwołanym do Warszawy, przy czym nie uszytkich członków sądu konkursowego zaproszono. A przecież mówią, iż dżentelmen dotrzymuje słowa tym, którzy go do tego zmusić nie mogą.

A potem? Autorzy projektu bez żenady wyrzucają proponowany pomnik z projektowanego tła architektonicznego i lokalizują go na całkowicie nieodpowiednim miejscu. Piszcie o tym w „Kronice Miasta Poznania” (nr 1—2, rok 1957, str. 188 i 189) wspomniany już prof. Ulatowski.

Tak to dziś i przed 40 laty źle się składa i składało „na pomnikowym odcinku”. A może chociaż na innym lepiej wygląda? Zajrzyjmy raz jeszcze do „Kuriera” pod datą 29 marca 1919 r. Czytamy:

„Repertuar Teatru Polskiego — W sobotę „Wesele”. Występ Bronisławy Wojciechowskiej-Młodziejowskiej i Józefa Popławskiego. — Początek o godz. 7”.

Mój Boże! Nic się nie zmieniło. Jest tylko rocznica Wieszcza Państwowości Polskiej Stanisława Wyspiańskiego i cisza o tym w Poznaniu. Pamiętam tamto przedstawienie i słyszę jakże aktualne słowa Stańczyka:

„Znam ja co jest serce targać gwoździem, co się w serce wbili, błaznem własne smagoc ciało, piwać na zbrodnię, żyć z jej woli, ale Świętości nie szargać, bo trza, żeby święte były, ale Świętości nie szargać: to boli.”

WIKTOR TUTEJSZY



Ali Baba zmartwiłby się na wieść, że „potomkowie” jego 40 rozbójników zmieniło fach, i co wieczór w kcyńskich świetlicy rzeźbi w drzewie.



Nie tylko Brembor żyje. Pa trzy na mnie również staruszka, która całą sobą się modli, i skrzypek, któremu gdzieś za gubila się melodia, i praczka, która przyrosła do balii. Postacie, których już nie ma wśród nas. Zapytajcie starszych mieszkańców podkcyńskich wiosek, kto to jest, a po wiedzy Wam imię i nazwisko, i miejsce zamieszkania...

Dwie są zalety ludowej rzeźbiarstwa w Kcyńcu.

Pierwsza — że umiała utrwalic typ wiejskiego człowieka, który już odchodził lub odszedł w przeszłość. Jeżeli kiedyś, za pięćdziesiąt, sto i dwieście lat, ktoś będzie chciał o-



W wędrówkach swoich po okolicy Klara Prillow odkryła niejedną zapomnianą piosenkę, lub... miłośnika gry na pastuszej fujarce.

pisać mieszkańca wsi z pierwszej połowy XX wieku, niech przyglądnie się pracom Prillowej w Muzeum.

I druga — to prawdziwy, nieklamany artysta. Wiele o nim już pisali znawcy sztuki ludowej. To jest — moim zdaniem — prawdziwa sztuka; skłonić tylko przed nią głowę.

Przed pięcioma czy sześcioma laty Klara Prillowa miała wiele kłopotów. Warsztat pracy jej odbierano. Nie miała deski na ustawienie glinianego tłumu. Musiała pokonać wiele trudności. Zdawało się,

PAŁUKI ocalone od zapomnienia

Z dnia na dzień tkaninę tkamy wzorzystą dla pokolenia. Chciałbym i blask naszej lampy ocalić od zapomnienia.

K. I. Gałczyński

Znalazłem się wśród tłumu glinianych postaci. Patrzą na mnie z półek, niektóre uśmiechają się. Inne — jakby chciały podzielić się ze mną, codziennymi troskami, a jeszcze inne zdają się mnie nie widzieć — żyją swoim światem.

Na przykład Brembor. Pamięta go niejednego starszy obywatel Kcyńcu. Chodził od wsi do wsi. Żebrał. Hej, ale jak żebrał i jak jadł! A ile po nim pozostało anegdota!...

Zaglądnął raz do kuchni pałacu w Szczepicach. Zapach pieczenia podniecił jego apetyt i spryt. Gdy tylko kucharka oddaliła się, podniósł brytwannę i, ku radości oczu i podniebienia, zobaczył gęś. Szybko zamienił ją na papcie, wyjęte z torby. Ba, nawet oznajmił gosposi, że Gąsiorowsy powędrowali do Torbowa, a Papirowscy — do Garnkowa...

Brembora gdzieś śmierał za kark schwytyła, ale nie dała mu rady. Bo jego postać zakłęta w glinie pani Klara. Brembor żyje. — Przypatrzcie mu się na zdjęciu. Ile w jego twarzy cynicznego uśmiechu. Ile wólcęgowskiej filozofii!...

że pewnego dnia ręce jej prze staną lepić w glinie. Ale i teraz los jej nie oszczędza. Niedawno zmarł jej mąż, pozostała z dwójkiem dzieci: Marksem, który musiał przerwać studia, by jej pomóc i Jadzią — uczennicą Liceum w Bydgoszczy.

Jesienią, będąc w tamtych stronach, wstąpiłem do jej mieszkania. Nie było jej. Wędrowała kilkanaście kilometrów po wsiach: za czeptami, skrzyniami malowanymi, za starymi, tkanymi ręcznie spódnikami, za żelastwami, artystyczne kutymi przez kowali wiejskich. Chodziła jej o to, aby wystawa sztuki pałuckiej w Kcyńcu była jak najbogatsza.

Oglądam wystawę. Przebogata. Denerwuje tylko lokal, ciemny, niegościnnie, kłóący się z eksponatami. Żeby je tak umieścić w wiejskiej obszernej chałupie! W Muzeum Skansenowskim na Pałukach! Gdyby tak w tej sprawie porozumiała się wydziały kultury i urzędy konserwatorskie woj. poznańskiego i bydgoskiego. Eh, co marzyć! My o takich sprawach myślimy na ogół za późno. A przecież ratowanie zabytków kultury materialnej wsi jest nakazem

chwili, to ostatnia godzina! Jutro — śladu po nich nie będzie. Naukowcy jutrzejsi będą nam wymyślać, żeśmy nie spełnili swego obowiązku.

Mimo że już wieczór, zaglądamy przyjezdni chłopcy. Za nimi wsuwają się chłopcy. — Patrzcie, za pazuchami błyszczą noże. Rzeźniczek, szewskie, kuchenne i kowalskie! Czyżby potomkowie Ali Baby i 40 rozbójników? Przysuwają

taborety do pieca. Z kieszeni wyciągają klocki. Rzeźbią.

Zagłada też kilka dziewcząt. Z pudełeczek ich wysypują się płócienna z wzorami pałuckimi. W rączkach igły, nawleczone kolorowymi niciami...

Tak tu jest codziennie. Zapał Klary Prillowej ogarnął młodą Kcyńcu. Nie uwierzylibyście — 200 chłopców i dziewcząt od „powszechniaków” po czwasty, na licealistach skończywszy — w wolnych chwilach oddaje się artystycznym zajęciom.

A w niedzielę, po nabożeństwie, tu, w świetlicy, schodzi się podkcyńska wieś. Ogląda wystawę, gawędzi, wspomina. Kapela próbuje tonów. Któras z gospodyń wiejskich podejmuje melodię — tu urodzoną, za opłotkami, w glinianej lub drewnianej izbie, nie mającą odwagi zmierzyć się z miejskimi szlagierami. Jakże uroczą to melodią! Potem ten i ów idzie w taniec. Podłoga drży od przytupywania. Młode Pałuki patrzą, jak Stare się bawią. Te Pałuki, którym Klara Prillowa i koło ludoznawcze nie pozwalają umrzeć.

Opuszczam Kcyńcu z przeświadczeniem, że tym Starym Pałukom żyć jeszcze kilka ładnych lat. I za to Klarze Prillowej i całemu gronu ludzi — którzy jej pomagają, należą się serdeczne słowa uznania.

JÓZEF PIEPRZYK



Dziewczeta w świetlicy znalazły miłe zajęcia. Przy gawędce spod ich igieł wyrastają serwety o pięknych wzorach pałuckich. Fot. (4): K. PRZYCHODZKI

WIELKIE DNI

ORP „Orzeł” został wykryty prawdopodobnie już 4 września rano, kiedy przechodził do nowego sektora na północ od Zatoki Gdańskiej i obrzucony bombami głębinowymi podczas próby zaatakowania nieprzyjacielskiego konwoju. Miało to miejsce na północny wschód od Helu o godz. 9.50, po czym okręt położył się na dnie. Po pięciu godzinach, o godz. 15.15, podczas próby wynurzenia został ponownie zbombardowany, tym razem przez samolot. Łącznie zrzucono na okręt 10 bomb. „Orzeł” przeleżał w zanurzeniu aż do nastania ciemności, po czym wynurzył się (stwierdzono wtedy, że powierzchnia morza pokryta jest ropą z uszkodzonych zbiorników) i w tym samym czasie, kiedy Niemcy preparowali wiadomości o zatopieniu nowego polskiego okrętu, „Orzeł” po dażał na północ.

Drobne uszkodzenia okrętu odniesione od detonacji bomb głębinowych zostały usunięte, jednakże powstała nowa awaria, której usunięcie nie leżało w możliwościach załogi: pęknięcie cylindra sprężarki. Konieczność dokonania tej naprawy oraz choroby dowódcy okrętu który zaniemógł już 8 września (przy podejrzeniu tyfusu), sprawiły, że kwestia zawinięcia „Orla” do portu stawała się palącą.

14 września 1939 r. o godz. 21.30 „Orzeł” przybył na rękę Tallina i zawiadomił władze portowe, że pragnie wyokręcić chorego, oraz że potrzebuje

je pomocy w naprawieniu uszkodzeń. Pilot (...) po ponownym przybyciu zakomunikował o zgodzie władz estońskich na wpłynięcie okrętu do awanportu i prowadził go tam po północy 15 września. Wkrótce potem wymontowano i odesłano do naprawy na ląd uszkodzoną sprężarkę, a następnie opuścił okręt udając się do szpitala chory komandor Kłoczowski. Dowództwo objął kapitan Grudziński.

W tym czasie usadowiła się w pobliżu „Orla” estońska kanonierka „Laine”, co zrazu nie wzbudziło żadnych podejrzeń wśród załogi „Orla”, ale wkrótce zostało całkowicie „wytlumaczone”. Na pokładzie „Orla” pojawili się estońscy oficerowie i oświadczyli, że wyjście polskiego okrętu musi być przesunięte, gdyż w porcie znajduje się i zamierza go opuścić statek niemiecki „Thalassa”.

„Orzeł” nie może więc wyjść wcześniej, jak w 24 godziny po nim. Warto dodać, że na statku niemieckim pochodzącym z Hamburga zwinięto banderę i zamalowano znak armatorski na kominie, gdy „Orzeł” wchodził do portu. Tego samego dnia po południu oficer estoński przybył na pokład „Orla” zawiadomił kapitana Grudzińskiego, że władze estońskie postanowiły internować polski okręt podwodny...

jednak od tego, również dobry pretekst nasunąć mogło Estończykom podejrzane przetrzymanie „Orla” z uwagi na obecność w Tallinie niemieckiego statku handlowego.

Tak czy owak klamka zapadła i kapitan Grudziński na próżno protestował. „Orzeł” został internowany. Jeszcze tego samego i następnego dnia Estończycy przystąpili do rozbioru okrętu (wymontowanie zamków z dział, usunięcie amunicji i torped, konfiskata map nawigacyjnych). Ale zarówno oni jak i Niemcy, którzy niechybnie całą tę akcję inspirowali, całkowicie mylili się w ocenie żywiołowej woli walki i niepokonanego przeciwnością ducha Polaków.

Trudno powiedzieć, kto pierwszy podjął na „Orle” zamiar ucieczki, myśl wyrwania się za wszelką cenę z internowania... Jedną myśl niepodzielnie opanowała wszystkie umysły: uciec, wbrew i na przekór wszystkim trudnościom — uciec.

„Duszą całego przedsięwzięcia był nowy zastępca dowódcy, porucznik Andrzej Piasecki, który kierował całą akcją (...). Jeden z członków załogi badał pod pozorem łowienia ryb — głębokość portu na trasie zamierzonej ucieczki. Drugi niepostrzeżenie podpiłował cumy trzymające „Orla” przy molo, inni przeprowadzili rekonesans w porcie, ustalając stanowiska dział i reflektorów, badając kable doprowadzające do portu światło; jeszcze inni zapoznali się bliżej z pilnowanymi okrętami wartownikami, aby łatwiej uspić późniejszą ich czujność. Sam dowódca niemal na oczach estońskich oficerów spowodował uszkodzenie dźwigu podnoszącego torpedy i w ten sposób ostat-

Nowości

z kraju i ze świata

Słynna przed drugą wojną gwiazda filmowa Greta Garbo (Gustafsson), która w okresie swych najwyższych triumfów i w pełni niezwykłej piękności — wycofała się z filmu, obecnie postanowiła przerwać długi wypoczynek i powrócić na ekran. Greta Garbo należała do plejady największych aktorek filmowych; jej kreacje w takich filmach, jak „Anna Karenina” czy „Mata Hari” — są niezapomniane. Powstaje niedyskretne pytanie: ile lat może mieć obecnie „boska” Greta? Gdy w roku 1905 — jak podaje „Vie Nuove” — reżyser szwedzki Stiller „odkrył” ją w jednym ze sztokholmskich teatrzyków — miała lat 17.

„Air France” planuje od kwietnia br. uruchomienie stałej polarnej linii lotniczej Paryż — Tokio, której przelot trwać będzie zaledwie 30 godzin. Samoloty będą przelatywać ponad Anglią, Szkocją, Islandią, Grenlandią i po zakończeniu pierwszego etapu lotu, po 7.680 km — wylądują na Alasce ze względów technicznych. Drugi etap długości 5.895 km samoloty przelatywać będą nad wyspami Kurylejskimi. Długość trasy polarnej Paryż — Tokio wynosi 13.575 km; jest ona krótsza o 1.672 km od dotychczasowej linii, prowadzącej ponad Indiami.

Pisarz angielski Malcolm Muggeridge, redaktor działu politycznego w BBC został zwolniony ze swego stanowiska na skutek ogłoszenia artykułu, krytykującego królową Elżbietę. Również inne dzienniki angielskie zrezygnowały z jego współpracy.

Z wielką pompą odbyła się w Paryżu premiera wielkiego filmu biblijnego Cecil B. Mille’a „Dziesięć przykazań”, na który bilety zostały wykupione na wiele dni przed premierą.

Przemysł belgijski wyprodukował małe namiotki z plastyku, pozwalające rybakom na spokojne stanie lub siedzenie i łowienie ryb w czasie deszczu. Namiotki mają ci się z łatwością w torbie rybaka.

MAŁEJ FLOTY

nich sześć beczennych teraz torped pozostało „na razie” na okręcie. W podobny sposób uratowano motory, których najważniejsze, podlegające zdaniu części obiecano wydać Estończykom po gruntownym ich wyszczuczeniu; tak samo udało się zachować stację nadawczą — odbiorczą.

Na tych czynnościach przeszły dwa dni: 16 i 17 września, i nadeszła noc na 18 września. Noc, w której postanowiono uciekać.

O północy z niewiadomych przyczyn zgasło w całym porcie światło. Nie można było jednak wykorzystać tej okazji, gdyż na „Orle” zjawił się, przeprowadzający kontrolę oficer estoński. Dopiero po jego odejściu dano sygnał do działania, przy czym pierwszą czynnością było unieszkodliwienie estońskich strażników, przeprowadzone szybko i sprawnie. A potem...

W jednej chwili cała załoga poderwała się na nogi. Żadna z pobudek nie poszła tak sprawnie jak tamta, niezapomniana pobudka w Tallinie. Każdy biegł na umówione miejsce, nie bacząc na przeszkody i nie pytając o instrukcje.

...Po mrocznym trapię przemknął się chyłkiem cień człowieka. Był to szef elektrotechników(...) Biegając wzdłuż nadbrzeża zatrzymał się w miejscu, gdzie gruby jak ręka kabel wychodził z żelaznego na czerwono malowanego pudła. Oglądał się w jedną stronę i w drugą, potem podniósł ku górze siekiere i ciął straszliwie. Osłepiająca zielona błyskawica rozdarła niebo. Gdy zgasła, w całym porcie zapanowała ciemność bardziej jeszcze czar na od poprzedniej; od jednego spięcia wygasły wszystkie światła, tylko po drugiej stronie basenu jarzyły się jedna nad drugą latarnie odległe

U radioaktywnego źródła

Nieopodal wejścia na dach stoi wianienka, do której pada śnieg. Boczne osłony zabezpieczają kufek z polietylenu przed wdmuchiwaniem gonionego wiatrem śniegu lub deszczu.

Stąd latem woda deszczowa, zimą woda powstała przez stopnienie śniegu — spływa do zbiornika znajdującego się na strychu. Próbkę, w ilości każdorazowo 1,5 litra, odparowuje się, póki w zlewce nie pozostanie nieco błotnistej mazi. Tę wysusza się „na wiorek”.

Jaki jest cel takiego skrzętnego zabawiania się wodą? Wizyta w VI Zakładzie Instytutu Badań Jądrowych Polskiej Akademii Nauk da nam pełną odpowiedź na te pytania.

GŁOS MA MGR CZUBEK

W Zakładzie prowadzone są badania naturalnej radioaktywności powietrza, opadów i pyłów oraz radioaktywności sztucznej, wywołanej wybuchami ładunków jądrowych. Pierwszym zagadnieniem zajmuje się mgr Jan Czubek.

„Badania naturalnej radioaktywności powietrza prowadzę od kilku lat, w oparciu o metodę opracowaną przez profesora Jurkiewicza, metodę w pełni oryginalną. Przystępując do badań nie znaleźmy szczegółów, według których prowadzi się badania za granicą, a mianowicie: wydajności liczenia, warunków geometrycznych, sposobów pobierania i preparowania próbek, cechowania aparatury.

Z najczęściej stosowanych wyróżnia się metoda zasysania. Powietrze, zassane przez filtr, mijając licznik badania promieniowania beta, tzw. licznik Geigera-Müllera, który liczy cząstki beta emitowane przez substancje radioaktywne zawarte w powietrzu. Licznik pracuje bez przerwy. Na tej podstawie otrzymuje się rozkład czasowy natężenia promieniowania beta. Efekty badań zależą oczywiście od warunków meteorologicznych.”

„Skąd się bierze naturalne promieniowanie beta w powietrzu?”

„W powietrzu mamy pewną ilość szlachetnego gazu — radonu, emanacji radu, który rozpada się, emitując cząstki beta promieniowania.”

„Jak chwytały produkty rozpadu radonu?”

„Produkty te są adsorbowane, czyli doczepiane do powierzchni pyłków o średnicy do 0,005 mi-

l. Grzybowski



Armia nasza wyposażona jest w urządzenia, wykrywające radioaktywność. Na zdjęciu: „po ataku atomowym” trzeba sprawdzić radioaktywność terenu.

limetra. Opadając na Ziemię dostają się do naszego filtru.”

„Tak, w porządku, ale...”

„Chce pan zapytać, skąd dzisiaj, w epoce rozbięcia atomu i wybuchów dziesiątków bomb atomowych i wodorowych rocznie wiemy, że są to pyłki z zaadsorbowanymi produktami rozpadu radonu, a nie — na przykład — ze strontem - 90? Zaraz wyjaśnię tę sprawę.

Wszystkie pyłki osadzamy na bibułkach filtru — mówi dalej mgr Czubek — następnie spalamy bibułę. Otrzymany popiół — podajemy badaniu za pomocą okienkowego licznika Geigera-Müllera. Produkty rozpadu radonu są krótko „żyjące”. Możemy uznać, że gdy liczymy ilość cząstek beta, produkty pośrednie między radonem a radem D już wyszły swoje promieniowanie. Rad D wysłał bardzo mało cząstek beta. Tak więc stwierdzone natężenie promieniowania będzie efektem sztucznych zanieczyszczeń atmosfery...”

Zapytałem jeszcze, jak uczeni dowiadują się, jakie produkty radioaktywne znajdują

się w powietrzu? I oto dowiedziałem się, że...

„Sprawa jest prosta: próbka, którą zbadał, wędruje na półkę. Po dwóch dniach mierzymy natężenie promieniowania, po 4 dniach — jeszcze raz i tak przez dwa miesiące. W rezultacie tych pomiarów otrzymujemy krzywą zaniku, która stanowi obraz zmian radioaktywności w czasie. Z wykresu krzywej wynika, jakie radioizotopy zostały schwytane przez bibułę filtru, albowiem już wiadomo od wielu lat, jakie są okresy połowicznego rozpadu niemal wszystkich izotopów radioaktywnych.”

Jakie są wyniki badań? Zagadnienie to wyjaśniła mi magister Massalska.

PO WYBUCHU BOMBY „A”

LUB „H”

„W Polsce notujemy wyraźne fale wzrostu radioaktywności — stwierdza magister Massalska. — W 20—30 dni po wybuchu bomby amerykańskiej, oraz w 60—90 dni po wybuchu bomby radzieckiej — docierały do Polski chmury z radioaktywnymi substancjami, będącymi produktami eksplozji. W żadnym z badanych wypadków (a badań przeprowadziliśmy wiele) radioaktywność badanego opadu nie była wyższa niż w jakimkolwiek innym kraju. Ilości te nie są groźne ani dla ludzi, ani dla zwierząt.

„Chcemy jednak wiedzieć, jak wielkie są to ilości. Nieustannie słyszymy o tym problemie, przedstawianym w niewesołych barwach, niektórym ludziom stront - 90 nie daje spokoju.”

„W ciele człowieka znajduje się pewna ilość, wprowadzana z pokarmami i wodą, naturalnych pierwiastków radioaktywnych. Są to — potas, rad i — węgiel radioaktywny, tworzący się pod wpływem promieniowania kosmicznego. Organizm ludzki otrzymuje od tych pierwiastków tzw. dawkę wewnętrzną promieniowania, łącznie ponad 27 milirentgenów. Udział potasu K-40 w tej ilości promieniowania wynosi 19 milirentgenów na rok, węgla C-14 — 1,5 milirentgena, radu, który mamy w kościach — 6,7 milirentgena na rok.”

Ale na tym nie koniec. Człowiek łącznie otrzymuje znacznie więcej promieniowania w sposób naturalny. „Promieniowanie skorupy ziemskiej i otoczenia dają czołowiowi od 30—100 milirentgenów promieniowania na rok, w zależności od tego, z jakich minerałów zbudowana jest skorupa Ziemi w danej okolicy. Łącznie człowiek otrzymuje dozę promieniowania jonizującego w ciągu roku wynoszącą około 100—170 milirentgenów na rok.”

„Ile wynosi doza promieniowania otrzymana z zanieczyszczeń wybuchów jądrowych, wywołanych przez ludzi?” „Są oczywiście tereny bardziej zagrożone, jak Polska, USA, a raczej stan Nevada, w którym dokonuje się prób, Wyspy Bożego Narodzenia na Pacyfiku oraz ich okolice — Japonia, wreszcie Syberia i przyległe do niej tereny.”

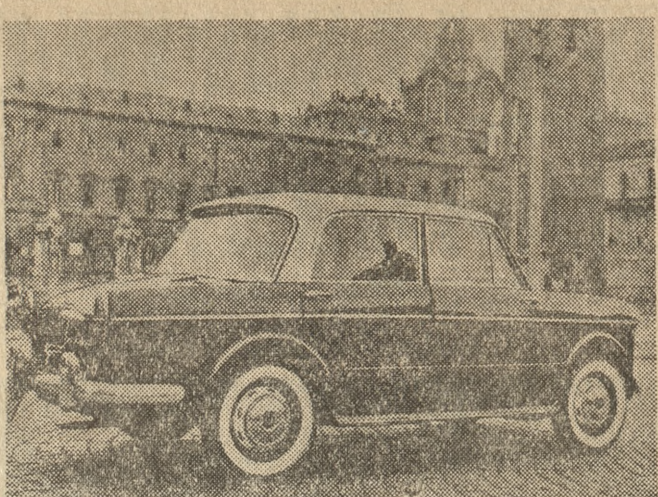
W stanie Nevada, owym najbardziej zagrożonym w świecie, dawka promieniowania wynosi... Ale o tym powie nam prof. dr Leopold Jurkiewicz.

STRACH MA WIELKIE OCZY!

„Organizm człowieka w USA otrzymuje z zanieczyszczeń sztucznych dawkę pro-



Hedoskop ma ponad 400 lamp elektronowych. Jego twórcą jest mgr Leszek Turek (z lewej).



Podczas gdy my emocjonujemy się nowymi prototypami samochodowymi polskiej produkcji, oglądającymi od czasu do czasu tylko na kronice filmowej lub w gazecie — zagraniczni „motoromani” podziwiają coraz to nowe modele znanych firm. Imponujące zgrabnymi liniami. Oto najnowszy typ Fiata — „Fiat 1200”. Wóz 4-cylindrowy, szybkość 135 km/godz., silnik 55 HP przy 5300 obrotach. Co najmniej takich obrotów (na godz.) życzymy naszej produkcji.



Skuter na naszych ulicach — to murowane grupki gapiów różnego wieku i obojga płci. W Czechosłowacji sensację wzbudził mógłby tylko nowy model — ot, taki choćby jak ten: 4 biegł, moc silnika 8 HP, szybkość 85 km/godz., zużycie paliwa 3 l na 100 km.

Fot.: CAF

Dalszy ciąg Nowości z kraju i ze świata

Roczna produkcja zegarków na świecie wynosi około 80 mln. sztuk; tyle też produkuje się budzików i różnego typu zegarów. W tej dziedzinie przemysł produkuje ciągle jeszcze Szwajcaria (połowa produkcji światowej). W ZSRR wyprodukowano w roku 1956 około 24 miliony zegarków. We Francji roczna produkcja nie przekracza 9 milionów. Natomiast Niemcy Zachodnie wytwarzają 25 proc. całej produkcji światowej budzików.

Przemysł amerykański lansuje specjalny aparat przyspieszający czytanie. Wiązka światła prowadzona po tekście zwiększa o 100 proc. szybkość czytania, ułatwiając jednocześnie zrozumienie treści czytanych tekstów.

Według amerykańskiego czasopisma „Newsweek”, które w b. pesymistyczny sposób obserwuje sytuację w USA w dziedzinie rozwoju techniki oraz zdolności obronnej, ZSRR wyprzedza również USA na odcinku oświat. Obecnie w ZSRR uczęszcza 30 milionów uczniów do 195.300 szkół podstawowych i średnich 400 tys. młodych ludzi studiuje w 33 uniwersytetach i 732 instytutach technicznych. W ZSRR przypada 1 nauczyciel na 17 uczniów, zaś w USA jeden na 27.



Jerzy Pertek
Fot.: Witold Czarnecki

raz, potem drugi telegraf maszynowy. W gorączkowy nastroj padły spokojne słowa dowódcy:

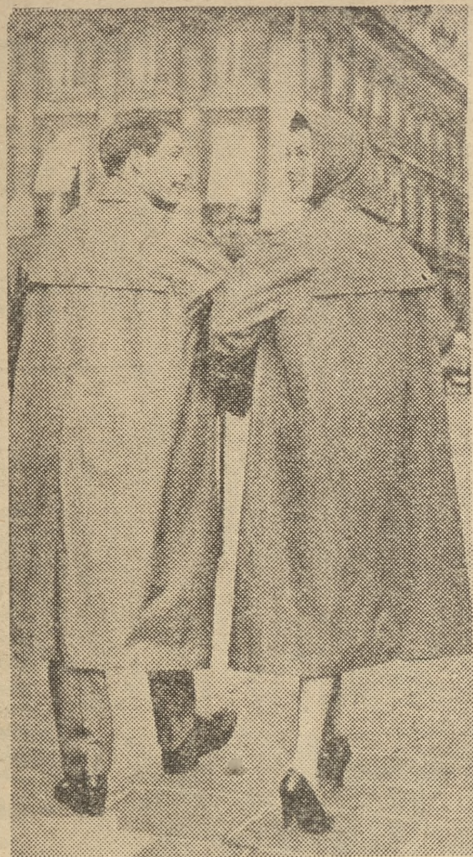
„Oba motory — cała napróżd!”

„Orzeł” ruszył, ale najgorsze było jeszcze przed nimi: wyjście z zaciemnionego portu i potem mielizny w awanporcie, a kapitan Grudziński nie posiadał przecież map, tylko notatki „rybaka” bosmana Narukiewicza. „Orzeł” wykreślił ku wyjściu z portu, zwolnił i chwi-

le później wpakował się dziobem na ostrogę falochronu. W tej chwili rozbiły się reflektory i grad kul zabębnił po pokładzie; to estońskie karabiny maszynowe. Szczeliwym trąfem dym wydzielony przez silniki spalinowe „Orla” spowił okręt błękitnym woalem, a wiejąca od morza bryza poniosła tę zasłonę w kierunku wnętrza portu.

Na „Orle” dano tymczasem „całą wstecz!” i okręt zdołał zsunąć się na powrót dziobem do wody. Obrano teraz kierunek na wyjście i „Orzeł” wpłynął do kanału portowego. Nie był to jednak koniec tej ciężkiej przeprawy, bo oto nad fortem pilnującym wyjścia na morze ukazał się blysk, a później silna eksplozja rozerwała powietrze; to odezwała się bateria artylerii nadbrzeżnej. Pociski zaczęły padać blisko „Orla”, idącego długim na milę, wąskim i zbyt płytkim, żeby się zanurzyć, kanałem. Niebezpieczeństwo było groźne i bliskie, jak nigdy może przedtem, ale raz jeszcze sprawdziła się dewiza mówiąca, że szczęście sprzyja odważnym. Zaden z ciężkich pocisków nie trafił i „Orzeł” zanurzył się wreszcie w wodach Zatoki Fińskiej, zdając się na precyzyjne sondy dźwiękowe, za pomocą której omijał mielizny, uchodząc przed pościgiem.

Jakie były dalsze losy naszej łodzi podwodnej „Orzeł” — przeczytacie w książce Jerzego Pertka, która pod tym samym tytułem ukaże się wkrótce na półkach księgarskich. Sądźmy, że nazwisko jej autora nie jest obce Czytelnikom „Nowego Świata”. Jego zainteresowania marynistyczne oraz mnóstwo materiałów dotyczących udziału w ostatniej wojnie naszej floty, które zebrał autor, pozwalają spodziewać się, że książka ta znajdzie wielu chętnych czytelników. „Wielkie dni małej floty” przygotowuje do druku „Wydawnictwo Poznańskie”.



Z MYŚLĄ O WIOSNIE

Wiadomo: wiosna — to spacer z ukochanym, długie i pełne uroku. A długie spacer — to (przy wiosennej, kapryśnej pogodzie) jakże często czerwony z zimna nos i humor pod psem. Cały urok spaceru biorą — rzecz jasna — diabli. A ukochany? Zamiast czułych wyznań słyszysz wtedy zgryźliwe: „A nie mówiłem, że ty się tylko do kawiarni lub na dancing nadajesz?”

Nie dajmy się zatem okraść z pięknych, wiosennych wzmruszeń. Bądźmy przezorne i zabezpieczmy sobie dobre samopoczucie wygodnymi i ładnymi... płaszczami. A jak one w tym roku mają wyglądać? Popatrzmy!

Fot:
„Heures
Claire”



Fasony lansowane przez firmy francuskie niewielkiej uległy zmianie. Zawsze modny płaszcz sportowy z paskiem (zdjęcie z prawej), płaszcz luźny, przymarszczony w ramionach, którego jedyną ozdobę stanowi fantazyjny beret z tego samego materiału, spięty błyszczącą klamrą (zdjęcie u dołu z lewej) i wreszcie elegancki, szeroki, czarny płaszcz ze stojącym kołnierzem i szerokimi mankietami i pikowaną jedwabną podpinką (zdjęcie u dołu z prawej).

Gorzej (dla nas) z materiałami, z których owe wiosenne cuda mają być wykonane. Zachodnie firmy polecają im-

pregnowany nylon oraz nieprzemakalną gabardynę z egipskiej wełny. (W)



Jadziem do Arizony!

Amerykańskie towarzystwo General Motors wybudowało w stanie Arizona doświadczalną autostradę, która gwarantuje — ponoć — pełne bezpieczeństwo jazdy. Samochody będą zdalnie kierowane przy pomocy urządzeń radarowych, przypominających automatycznego pilota.

Na bezrybziu...

Sąd w Durban (Afryka) skazał na 3 miesiące więzienia marynarza, który wypił spirytus... z kompasu okrętowego. (m. z.)

Moda w cyfrach

Statystyki światowe wykazują, że przeszło 310 milionów ludzi na ziemi w ogóle nie ubiera się.

Gdyby sukienki noszone przez wszystkie kobiety na świecie skrócono o jeden centymetr, to z zaoszczędzonych materiałów starczyłoby na ubranie wszystkich kobiet w Holandii.

Guziki znane były już przed 3500 laty. (b. z.)

Takiego żywici...

Mistrz Belgii w jedzeniu, pan Albert Grognet, odniósł zwycięstwo w konkursie „pożeraczy ciast”, zjadając w ciągu godziny



ny 12 i pół sernika. Trzeba tu dodać, że każdy sernik był wielkości małego koła od wozu. Pan Grognet był już kilkakrotnie rekordzistą Belgii konsumując między innymi jednorazowo 2 i pół metra kiełbasy na twardo. (m. z.)

Psy-smakosze

W Lüneburgu (NRF) otworzono ostatnio, kosztem 750.000 marek, pierwszą po wojnie — szkołę psów policyjnych dla użytku służby celnej. Wilczury będą nie tylko zatrzymywały ściganych przemytników — lecz także rozpoznawały określone zapachy, np.: kawę, pieprz itd. Czy psy byłyby również zdolne „wywachać” damskie komplety milanezowe, które przy zagranicznych wojaczach próbują szmuglować nasi rodacy — nie wiadomo. A przydałoby się...

(Jl)

Dance funèbre

W całej Brazylii zastrajkowały tancerki lokalnych rozrywkowych. Ubierają się one na czarno i miast rozweselać gości płaczą rzewnymi łzami.

Kolednik

Elvis Presley nagrał na płytę rock-and-rollową przeróbkę kolędy — „Dzisiaj w Betlejem”. (mz)

Traszkii

O wasze

Choć wóz skrzypiący — chwał go. W lot znajdziesz się NA, lecz nigdy POD.

Refleksja o drożce

Polska droga ma tę wadę, że przejść nie chce w autostradę.

Cóż pomogą..

Cóż pomogą epistoły gdy adresat ciągle goły??

Wł. SCISŁOWSKI

Bracia Jacques

Pantomimiczny zespół francuski — cieszy się w Paryżu niesłabnącym powodzeniem.



NO- WIN- KI FIL- MO- WE



„Każdy dzień ma swoją tajemnicę”. Opowiedzą o tych tajemnicach Jean Marais i Danielle Delorme w nowym filmie francuskim Claude Boissol.



Za najlepszy obraz 1957 r. uznany został w Hollywood „Most na rzece Kwai”. Oto aktorzy grający główne role w tym filmie: Alec Guinness (wyróżniony jako najlepszy aktor 1957 roku) oraz Japończyk Sessue Hayakawa (otrzymał drugą nagrodę).

Fot. (2) — CAF



Najtańsza i najbardziej atrakcyjna zabawa naszych najmłodszych.

Fot. — CAF

ALBERT HISTORIA dekawoski ALBERT

GRODZISK (dawniej Grodzisko), a także Grodzec, Gbódziszcz, Grodno, Grodna, Grodnica — wywodzi się od słowa grodzić, ogrodzenie.

Nasz Grodzisk otrzymał metrykę urodzenia jako miasto w 1353 r. W r. 1458 stał się 12-pięszych na wojnę, ale wnet musiał tak bardzo podupaść, że trzeba było na nowo go podpieścić przywilejami miejskimi w 1593 r. Ze był biedny, świadczy fakt wypożyczania kawałka z Kościana, któremu płaciło się niemały czynsz i jeszcze osobno od „sztuki”.

Sławę Grodzisk zawdzięcza przede wszystkim piwu. Legenda mówi, że bł. Bernard przyczynił się do tego interesu browarniczego, otwierając źródło o cudownej wodzie.

Grodzisk ma także i inne kartki w historii. Pewnego letniego dnia 1794 do klasztoru przybyły tu długie skrzydła, które zostały schowane. Niedługo powstańcy kościuszkowscy znaleźli w nich broń, w którą się zaopatrzyli i w siłę 40 ludzi wyruszyli do Poznania.

GRYŻYNĘ (pow. Kościan) rozstrzelił gen. Franciszek Morawski z Luboni, który paralił się także pisaniem wierszowanych bajek.

Posłuchajcie streszczenia:

Antoś — chuligan po śmierci wysuwać zaczął z grobu rękę. Złecieli się ludzie, siał pleban się pofatygował. Maska Antosia wyjawiała zebranym przyczynę. To za karę, że ją uderzył. Proboszcz rozkazał jej wziąć różgę brzoową i skarcić wystającą rękę. Ręka się schowała, a zatknięta w tka wypuściła listki...

Kto chce, niech wierzy... (jp)

*) Nie jest to przeskok forsujący, lecz zamykający licytację. Przeskokiem forsującym byłoby zaliczanie 3 w kolor partnera.

Rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego tygodnia — zamieścimy 9 bm. razem z krzyżówką.

— Co za okropna planeta! Nigdzie nie można znaleźć drzewa.

— Nasze perfumy „Noc tropikalna” nie tylko przyciągają ludzi, lecz także odpędzają muchy.

(„Vie Nuove”)